

Trupy na brzegu

Brigitta Helbig-Mischewski: *Strącona Bogini. Rzecz o Marii Komornickiej*. Przeł. Katarzyna Długosz, Brigitta Helbig-Mischewski, Krzysztof Pukański. Kraków: Universitas, 2010. – 565 s.



Gdzie dziś jest Komornicka-Włast? Odpowiedź na to pytanie ma już swoją skomplikowaną historię. Odwołując się do najważniejszych (nie tylko literaturoznawczych) opowieści, udałoby się ją ułożyć według wątków, które może pozwoliłyby nam zbliżyć się do postaci pisarki, gdyby w dostępnych językach interpretacji nie musiały pozostać wierzchołkami gigantycznej góry. Przypomnijmy: konwersja płciowa, schizofrenia, artystowska pycha, męczeństwo inności, geniusz, wykroczenie seksualne, ofiara patriarchy, społeczna zbrodnia, tragizm wolności. Badaczki i badacze twórczości autorki *Biesów* wysnuli już kilka założycielskich hipotez, głos, spekulacji.

Zatem stało się – Komornicka istnieje zarówno poza kanonem, w lukach historii literatury polskiej, zwłaszcza po 1907 roku, jak i, coraz częściej, jest po prostu w naszych rękach.

Zarazem wszystko w biografii Własta – od genialnego początku do „obłądnego” końca – pozostaje kluczowe, ale i niezmiennie niezabliźnione. Książka Brigitty Helbig-Mischewski to kolejny i najnowszy tego dowód. Najnowszy, choć do rąk polskich czytelników trafia z dużym opóźnieniem, polskie wydanie monografii dzieli bowiem od wydania niemieckiego pięć lat. Ale nie ma tego złego – językowa i kulturowa translacja, o której autorka *Strąconej Bogini* pisze, zaznaczając, że była

to także praca nad uzupełnianiem wywodu o wnioski rozpraw publikowanych na bieżąco (co dotyczy głównie rozważań Izabeli Filipak zawartych w *Obszarach odmienności* w 2006 roku), stwarza ciekawy dystans. Narracja tej monografii, porządkując skrupulatnie dotychczasową wiedzę o pisarce, pozwala wybrzmieć autorskiemu głosowi polsko-niemieckiej badaczki tak, by przekonać nas, że gra toczy się tu wprawdzie na tle ustalonej przez Marię Janion zbrodni dokonanej na Komornickiej przez społeczeństwo i kulturę, ale przede wszystkim o sztukę rozumienia. Brigitta Helbig-Mischewski okazuje się (zarówno wobec Janion, jak i Komornickiej) mistrzynią drugiego planu, w pozytywnym znaczeniu. Bez spektakularnych zwrotów akcji, lecz z ogromnym zaangażowaniem porusza się po krawędziach wszystkich niezwykle istotnych symbolicznych schematów biografii pisarki. Sama biografia Piotra Odmieńca Własta napisać nie chce, deklaruje to dobitnie, interesuje ją raczej „biografia twórczości”. Centrum opowieści o życiu i pisarstwie Komornickiej stanowią w *Strąconej Bogini* teksty literackie, zazwyczaj nie tyle marginalizowane w dotychczasowych odczytaniach dorobku modernistycznej artystki, ile w dalszym ciągu mało znane, enigmatyczne, poupychane w dziuplach jej życiorysu, niemal totalnego życiorysu. To, jak powiada Inga Iwasów we wstępie do książki, „minimalistyczne i kompromisowe” przesunięcie interpretacyjnych akcentów wydaje mi się... zwyczajne i doniosłe. Dlaczego? Mam własnego demona związanego z „niesamowitą” postacią pisarki, mam epizod, autobiograficzny i wczesnoliteraturoznawczy; Brygida wspomina o wewnętrznych demonach, ja mam takiego, który przyszedł z zewnątrz. Maria Komornicka była przez chwilę obecna w mojej szkolnej edukacji, w liceum, na lekcji języka polskiego. Czy rozmawialiśmy wówczas o Przybyszewskim? Modernistyczna artystka zaistniała jako kobieta, która miała skłonności homoseksualne, a nawet chciała zostać mężczyzną, i w zasadzie tyle, kolega

z ostatniej ławki zagwizdał i wszystko, koniec lekcji, koniec pieśni. W pustej klasie pozostała kobieta na K., utrwalona – w obrębie logiki nauczycielskiego przekazu niezupełnie logicznie – w „sensacyjnym”, „skandalicznym” emblemacie, utknęła tam, naga bez duszy. „Oddanie”, „przywrócenie” Marii i Piotrowi ich biografii twórczej to gest i szalenie łatwy, i szalenie trudny. Dzisiaj chyba zdecydowanie prościej artykuł o dziwnej poetce opublikować w „Elle”. Mimo wszystko warto cofnąć się do tekstów i przekonać się, czy wpadniemy w inne miejsca poza nimi.

Wraz z Brigittą Helbig-Mischewski, lojalną wobec rozstrzygnięć innych badaczy, wyzyskującą w swoich analizach psychoanalizę, gender studies, teorie antypsychiatryczne, manewrujemy pomiędzy newralgicznymi miejscami egzystencji pisarki a jej literackimi realizacjami, kreacjami, dziełami jej życia również w bardzo dosłownym sensie, bo przecież autorce *Xięgi* pisanie – co w esejach pomieszczonych w *Strąconej Bogini* doskonale widać – dawało wolność i ratunek. Badaczka nie wycisza żadnej z traum, swój wywód rozwija, nie przekreślając hipotez dotyczących między innymi przemocy w rodzinie Komornickich czy nie tylko symbolicznego gwałtu zadanego nastoletniej Marii w ramach policyjnej rewizji osobistej. Jednocześnie w swoich interpretacjach, chcąc wyminąć pułapki opowieści, która obsadza Własta w rolach osoby niespełnionej czy wręcz kalekiej, Helbig-Mischewski usiłuje w pierwszej linii odtworzyć jej artystyczny, w tym artystowski, projekt. Stawia nawet tezę o pisarstwie Komornickiej jako aktywności antycypującej losy Piotra Odmieńca. Teza, jasne, dyskusyjna w kontekście druzgocącego finału tej biografii – ostatecznego ubezwłasnowolnienia pisarki przez jej najbliższych oraz psychiatrycznej hospitalizacji, będącej najpewniej faktycznym źródłem jej choroby. Jednak owa teza ma w książce inne okoliczności, pojawia się w kontekście obecnych w utworach modernistki fatalnych konfliktów – życie/literatura, człowiek/mężczyzna/kobieta, czło-

in: Pogranicza, nr. 5 (94) 2011, S. 110-113
© Brigitta Helbig-Mischewski / www.helbig-mischewski.eu

wiek/Bóg, kultura/natura, konfliktów rozpiętych przez „strąconą boginię” w różnych etapach twórczości. Nie bez znaczenia są tu także wszystkie jakoś ostateczne, nieodwracalne wyobcowania, którymi pisarka obdarowuje swoich rebelianckich, ale nadwrażliwych bohaterów. Autorka monografii czytuje się w historię tych motywów i wątków, by ujrzeć i opowiedzieć je w ideowych i estetycznych parametrach epoki (polskiego modernizmu uwikłanego w pozytywizm), pytając o kolejne odsłony artystycznej podmiotowości, o pleć literackiego geniuszu, figury przekroczeń, które wyjątkowo boleśnie uświadamiają, że dla Komornickiej poza obiecującą figurą kobiety-artystki świat był miejscem pustynnym (teatralne małżeństwo, nieudolne przyjaźnie), lecz jako twórczyni – różnorodnością uprawianych gatunków, rewelatorstwem treści – Maria naprawdę triumfowała.

Prawdopodobnie najgorsze, co możemy Komornickiej zrobić, to – przypuszczając, że istnieją poważne choroby wywołane przymusem trwania w opozycjach – podzielić jej życie i twórczość na dwa. Bezcenne więc pozostają takie fragmenty interpretacji Helbig-Mischewski, które pokazują, że idzie tu o coś więcej niż niewygodę ról kryjących się pod hasłami „kobieta”, „mężczyzna”. Rzecz bowiem w tym, że w tekstach Własta owe role stanowiły/stanowią podstawę dla pokrętnych dialektyk życiowych praktyk o ostro zarysowanych granicach, są ośrodkami pożądania wpisanego w heteropatriarchalny normatyw, źródłem ograniczonego dostępu do nie tyle na wskroś modernistycznie pojętego indywidualizmu/autentyzmu, ile zuniwersalizowanej godności. W tym sensie studia gender dostają od Odmieńca w kość za kobiecocentryzm, a męskocentryczna teoria queer odbiera lekcję o różnicy, która nie wyzwala...

Sporą część książki Helbig-Mischewski wypelnia wątek rodzinny. Rodzina to powtarzalny, niejako obowiązkowy temat opracowań zgłębiających tajemnice Własta. Dla autorki *Strąconej Bogini* stanowi on pretekst do

tropienia „podświadomości” utworów napisanych przez bohaterkę swojej książki. Istotnie, stałe, nieusuwalne pęknięcie w historii Marii – z jednej strony talent, energia, oryginalność, samodzielność, egzystencjalna forpoczta, z drugiej strony obsesyjne przywiązanie (?) do rodziców, rodzinna bezradna troglodytka – jest jakoś niepokojąco-frańpujące, jak również, kiedy znamy dalszy ciąg zdarzeń, wtórnie sensacyjne. Nie jestem dobrą czytelniczką psychoanalitycznych wykładni rekonstruowanych przez autorkę. Może jest po prostu tak, że język psychoanalizy to jeden z najbardziej zamykających sposobów naszego myślenia i mówienia o rodzinie w ogóle. A być może chodzi o to, że psychoanalitycznymi schematami zazwyczaj tropimy błędy w obrębie normy, co, jak sądzę, metodologicznie czy nawet ideologicznie medykaliżuje transgresje Marii Komornickiej. W takiej diagnostycznej atmosferze hipotetyczna (i tylko hipotetyczna) homoseksualność lub transseksualność Piotra Własta będą wyłącznie reakcjami, odpowiedziami na normę właśnie. Jestem przywiązana do postrzegania homoseksualności oraz transseksualności jako wariantów człowieczeństwa, Brigitty Helbig-Mischewski słucham uważnie, lecz chętnie gubię się w prezentowanej przez nią w tej sprawie argumentacji.

Ale owszem, równie krzywdzące dla Odmieńca byłoby pozostawienie go w osamotnieniu. Psychoanalityczna warstwa odczytań w *Strąconej Bogini* nie dość, że umożliwia upublicznienie sprywatyzowanej rodziny, umiejscawia los Własta w szerszych społecznych strukturach, zjawisko „choroby psychicznej” wiąże z formami kulturowych represji, to stwarza także sposobność, by pobyć przez chwilę blisko potencjalnie wyzwolicielskich miejsc jego życiorysu – dać Marii kochanka, dać jej uwieść koleżankę, porwać pokojówkę, despotyczną matkę przysłonić sukcesami artystycznej indywiduacji, bunt przeciwko ojcu uczynić ratunkiem przed zranieniem, którego młoda artystka doświadcza ze strony starszych kolegów po piórze! (Inna sprawa,

że wypowiediane przez Marię-Piotra w późniejszym okresie twórczości pragnienia nie tylko erotyczne, lecz także mistyczne bronią do siebie dostępu bez analiz „głębinowych”). Więc czytam i rozumiem, również intencję podkreślenia przez Helbig-Mischewski (za Filipiak) wniosków o „przejęciu”, „przechwyconiu” pierwszeństwa talentu Komornickiej przez Nałkowską.

Przypomnijmy, Nałkowską i Komornicką łączyła koleżeńska zażyłość oraz postać Wacława Nałkowskiego, który był dla obu dziewcząt kimś w rodzaju intelektualnego mentora, nade wszystko jednak utalentowane przyszłe pisarki miały konkurować o wybitność. Czy gdyby nie dramatyczna w społecznych i egzystencjalnych skutkach „przemiana” Marii i milczenie Nałkowskiej na temat dawnej koleżanki po piórze, historia polskiej literatury miałaby Odmieńca? Badacze często stawiają to pytanie i z dezaprobatą kręcą głową nad znieczulicą autorki *Granicy*. Czy znieczuliła mogła być bezradnością? Tego nie wiemy i wiedzieć nie będziemy, ale to interesujący, wieloznaczny wątek. Niektóre z feministycznych rewindykacji literackiego kanonu nabierają rozpędu wyłącznie w cyklu przeciwieństw, czy wnioski, o których tu mowa, są w pewnym sensie tego symptomem? Być może. Zresztą wspominał o tym, nie dlatego że mogłabym i chciałabym „sprawę” rozstrzygnąć, myślę raczej o tym, co nam z tego epizodu zostaje, poza „winą” Nałkowskiej.

W mikrozbliżeniach historii wspomnianej rywalizacji natrafiamy na przykład na postać Zofii Villaume-Zahartowej, przyjaźn z nią,

oprócz przetartego szlaku na literacki Parnas, to kolejna „zuchwała kradzież” autorki *Narcyzy*. W rozbudowanym w ten sposób trójkącie pożądania (stosunek Komornickiej do Villaume-Zahartowej ma tutaj potężny ładunek erotyczny) Zahartowa to ich emocjonalny łup, ba! to trup w pojedynku gigantek. Nie chcę być intruzem, nie chcę studiować pożądania, ale czy można oddać obu pisarkom żądze, nie infantylizując ich wieloletniej przyjaźni? Być może jest to pytanie zbyt naiwne, ale nie jestem pewna, czy w historii relacji Komornicka-Nałkowska nie ma również trupów zupełnie niezwiązanych z moją naiwnością. W porządku historycznoliterackim trzeba by pewnie tutaj wspomnieć – o czym przypominała mi Lucyna Marzec, za co dziękuję – o Marii-Jehanne Wielopolskiej, pisarce w pierwszej połowie XX wieku „kanonicznej”, „lepszej” od... Nałkowskiej.

Książka Helbig-Mischewski poświadcza – raz jeszcze oddam głos Indze Iwasów, autorce wstępu – możliwość „postępowania analitycznego, łączącego dyrektywy post-strukturalnych gender studies z kontynuowaniem pracy nad literaturą modernizmu”, w ramach której – dodajmy – kobiety, pisarki mają mieć swoje miejsce, teksty, zasługi, życie. W przyszłości można by więc próbować pomyśleć sobie narrację, która – na wzór *Kobiet z lewego brzegu* – zaludnia brzeg polskiego „kobiecego” modernizmu. *Strącona Bogini* może zasilić bibliografię takiego projektu, a w książce Shari Benstock też są trupy, tyle że bohaterki jest więcej niż dwie.